



## WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIEŁĘ.

Prenumeratę przyjmie Redakcja i Administracja „Nowej Jutrenki” w Lublinie, ulica Pocztowa nr 2, III piętro.  
Redakcja i Administracja nie biorą odpowiedzialności (za wyjątkiem świąt) od 1—3 po poł.

**WARUNKI PRENUMERATY:** Z przesyłką pocztową za rok: — 1 Kor. 50 hal. miesięcznie. Numer pojedynczy 40 hal.  
— 4 Kor. kwartalnie. Za odosłanie do domu 40 hal. miesięcznie.

### PRZYJACIEL MŁODZIEŻY.

Już nie jestem młodym. Lata młodości minęły, jako sen złoty! Ależ nie wolno mi porównać mej młodości z snem nawet złocistym. Bo po śnie zostaje tylko wspomnienie, a moja młodość zostawiła w mej duszy trwałe ślady dobre, które budzą we mnie wprawdzie cichuteńkie, ale błogie ukontentowanie. Toć nie zmarnowałem młodości! Wolno mi tak powiedzieć wobec własnego sumienia. I to przeświadczenie daje mi prawo dziś zwrócić się do młodzieży z słowem przyjacielskim.

Moje lata dziś mówią, że nie jestem młodym, a jednak dusza moja powiada mi co innego. Przecież ciągle i nadal jeszcze płonie we mnie ognisko tych samych młodocianych myśli i pragnień górnych.

Dzisiaj obejmuję myślimi całe życie moje minionie, zatrzymuję uwagę nad wielu szczegółami ważniejszymi w tem życiu i zadaję sobie pytanie, dlaczego chcę dziś wyrzec do młodzieży słowo przyjacielskie? Co powiem młodzieży? o co opierać swoje słowo serdeczne? czy mam w swem życiu coś takiego, co daje słowu memu fundament, czyli dowód, przekonujący innych, że istotnie słowo moje żywiło wyniki z mego doświadczenia serdecznego?

Może niejedyn gotów w tej chwili zagadnąć mnie o powodzenie moje, mniemając, że tylko pomyślne powodzenie potrafi być najlepszym dowodem, świadczącym o wartości słów moich. Co

zapewniły pomyślności?“ tak ten i ów z pewnością wyrąbie.

Niestety, tak ciekawych nie umiałbym zadowolnić, bo nie jestem nawet zamożnym. Owszem, zgodnie z prawdą rzecz mi należy, że jestem bardzo ubogim. Gdybym dziś zachorował, musiałbym pójść do szpitala na koszt dobroczynności publicznej. Ale jeżeli jestem ubogim, to tylko dobrowolnie, bom nigdy nie starał się o robienie fortuny.

Inne myśli i pragnienia gorzały w mej duszy. Wyznaję prostotnie i szczerze.

Oto w młodości mojej nadewszystko umiłowałem jako ideał moralny: *charakter dzielny*, oddany całkowicie prawdzie i pracy dla dobra innych. Rzuciłem się z zapałem do czytania książek. Nie powiem, że czytywałem bez wyboru. Nie Czytałem niezmiernie dużo. Ale miałem zawsze szczęśliwy instynkt, szukałem najlepszych książek, najzdolniejszych, najpoważniejszych pisarzy. Lubilem serdecznie Kraszewskiego, Orzeszkową, Jeża, Świętoszowskiego, Prusa, Ochorowicza, Korzoną, Dygasińskiego; z obcych pisarzy najwięcej lubilem angielskich w przekładzie polskim. Ale wyznam, że najmocniejsze i najtrwalsze wrażenie odniosłem z czytania książek Smilesa. Jego dzieła przeczytałem wszystkie, a niektóre z nich nawet parokrotnie. Dlaczego? Bo w nich właśnie znalazłem przykłady najdzielniejszych charakterów podług mego ideału moralnego. Również polubiłem serdecznie Benjamina Franklina, Kolumba,



Fale najrozmaitszych myśli przewalały się przez moją głowę. Była nawet chwila, żem zachwiał się w wierze. A miałem wiarę mocną i serdeczną, wypielegnowaną przez moich bardzo zacnych, czcigodnych rodziców. Dość powiedzieć, żem raz, w chłopięcych latach, serdecznie się splotkał w Boże Narodzenie, myśląc o wielkim ubóstwie Boskiej Dzieciny... Jednak moja niewiara trwała bardzo krótko. Wróciłem do wiary w Boga skwapliwie i czc; Go dziś kornie, jako stwórcę wszechświata, a Ojca mej duszy i mego losu.

Gorszego wszakże szwanku doświadczyło moje serce w stosunku do ludzi. Ogólnie się wyrażając, bardzo lubiłem ludzi i mocno wierzyłem w ich dobroć powszechną. Długo zdawało mi się, że nic nie żądam od ludzi. Dopiero później odezwały się we mnie bóle, z których poznałem, że jednak pożądałem ludzkiej życzliwości, przyjaźni i ufności. A gdym doznał w tem wszystkim zawodu,—zrobiła się w mojem sercu okropna rana. Bardzo długo na nią cierpiałem i wtedy ogarnął mnie wielki żal do ludzi, a nawet i niechęć, niemal wzgarda złośliwa. Była to rozpacz serca, zachwianie się mego ducha, słabość wielce niebezpieczna i trudna.

Po długim, mzolnem borykaniu się z sobą, nareszcie dziś już jestem uleczony zupełnie. Zawielkie było moje wymaganie od ludzi. Tak trudno w życiu o cieplejsze i szlachetniejsze serce. Najprzód trzeba je w sobie pielęgnować i badać sprawiedliwie, czy jest takim i czy wytrwa do końca. Godzi się też dopomagać w tem ludziom. Przysługa bardzo zacna i pożyteczna. Ale dla siebie od ludzi zgola nic nie żądać. Takie postanowienie musi być jasne, całkowite i trwałe. Tylko ono zabezpiecza duszę od kwasów wahań, zawodów.

Za to ciągle trzeba dużo wymagać od siebie!

Owszem, bardzo pożyteczne jest badać ludzkie charaktery po to, żeby gruntownie *poznać ludzi*. Zrozumienie ludzi—to wielki nabytek, pouczający nas, czego nie powinniśmy wymagać od ludzi, a co mamy im świadczyć dla ich dobra.

Gdym już nareszcie dokładnie poznał ludzi i swoje z nimi porachunki serdeczne skrócił aż do zera,—wówczas przodujące miejsce w mej duszy zajęło najważniejsze umiłowanie prawdy i dobra.

Nawet dziś przedewszystkiem za najważniejsze uważam jedynie umiłowanie prawdy. Najprzód prawda,—a potem dopiero dobro! Przecież tak bywa nierzadko, że ludzie myślą się, nazywając coś dobrem. Pierwej trzeba osiąść prawdę, a ona już wskaże niemylnie, co jest dobrem, a co złem. Jeszcze dla tego umiłowanie prawdy wydaje mi się najważniejszem, że kto istotnie serdecznie miłuje prawdę, ten już płomieniem swego serca ogarnie także i dobro, wskazane przez prawdę. Ale kto powiada, że kocha przedewszystkiem dobro, ten czasami już nie chce swem sercem sięgnąć po prawdę. Słowem, prawda szerzej otwiera serce ludzkie, aniżeli dobro. Prawda jest obszerniejsza, niż dobro. Prawda jest wszędzie, byle zechciesz ją poznać... A dobro jest nie

Zdawnia zauważyłem, że młodzież właśnie, odwrotnie, najgoręcej zapala się do dobra, a mniej do prawdy. Każdą sprawę, byle ktoś potrafił winować w młodzież, że jest dobrą, gotowa ukochać i poświęcić dla niej swe życie. Ale do prawdy nie zawsze nachyla swe ucho, a mniej jeszcze serce... Owszem, nawet nie zawsze lubi prawdę, zwłaszcza, gdy ją kto mówi jej prosto w oczy szczerze i odważnie.

A przecież istotnym przyjacielem młodzieży jest nie ten, kto czyni jej dobrze, ale głównie ten, kto mówi jej prawdę... Dobrodziejem stać się może byle kto, mający po temu ochotę i środki. Ale zdobyć się na prawdę, być jej wyznawcą i nauczycielem, zaiste, nie każdy potrafi! To cnota i zasługa nie lada.

W ciągu długiego życia po bardzo sękałej, męczącej drodze idę do zrozumienia i uczczenia tej prawdy.

Prawdo, błogosławioną jesteś nad wszystkie dobra ludzkie!

Zaiste, najszczęśliwszy ten, kto rozumiał ciebie i ukochał, oraz wiernie trwa przy tobie!.. Ach, jak to jest niezmiernie trudne!

Bardzo wielu najserdeczniej i najszczerzej zapowiadało w latach młodzieńczych, że prawdzie zawsze będą wierni, że nigdy jej nie opuszczą, a nawet w obronie jej położą swe życie... ale gdy nawiedziły ich dni ciężkie, gdy różne utrapienia zaczęły ich uciskać boleśnie, ugięli się, ulękli dolegliwości i—rozstali się z prawdą, zeszedłszy na grzęzkie manowce...

Młodzieży nigdy nie brak zapala, dobrych chęci, gotowości do ofiar najcięższych, ale tylko zaraz, bo pochwili już stygnie, zniechęca się sama, lub łatwo daje się innym zniechęcić byle słówkiem, nawet bardzo nedorzecznem... Najtrudniej przychodzi młodzieży naświetlone ukochać prawdę i być jej wiernym zawsze—zawsze, choćby nawet wypadło wyrzec się wygody, dostatku, łatwego życia!..

Prawda jest twardą, nieubłagalną. Jej nikt oczu nie zawiąże. Ona ciebie, człowiecze, sądzi nie podług tego, co masz, w kieszeni i czego chcesz, ale co w tobie jest i co ma przewagę w twej duszy.

Zatem, przyjacielem młodzieży przedewszystkiem jest prawda.

\* \* \*

Każdy bardzo bystro umie ukrywać swe błędy, ale też i cudze zasługi sobie przywłaszczając.

Nigdy zgody inaczej zachować nie można, jak znosząc cierpliwie błędy bliźniego.

Tomasz a Kempis.

Mędrzec spytany, czy ma jaką wadę, odrzekł: pytajcie mego sąsiada, bo każdy zna lepiej cudze błędy niż swoje.

Bo błędzić, upaść wszyscy ludzie mogą.  
Lecz ten nie przepadł, co złą idąc drogą  
Szuka poprawy i złemu zaradza;  
Upór dopiero ślepotę sprowadza



## O zadaniach nauczyciela polskiego.

Dobry nauczyciel umie zniżyć się do umysłowości innego człowieka, do jego stanu posiadania duchowego i zawsze, na każdym miejscu i w każdej dobie, zostawia albo jasność prawdy, albo szlachetność odczucia, albo wdzięk dobrego, rozumnego człowieka. Dusza silna niekoniecznie musi być kańczasta, twarda i nieugięta, uparta. Właśnie wysoki rozwój duchowy daje to bogactwo środków porozumiewania się z innym człowiekiem, które wyraz swój znajduje zarówno w mowie rozwiniętej jak i w odpowiadających jej wszechstronnych cechach duchowych. Twardość i niezdolność do wnikania w duszę innych ludzi jest dowodem małej kultury duchowej, dowodem słabości. Mamy przed sobą wtedy niższy typ człowieka. Nauczyciel, którego zadaniem jest obcowanie z dzieckiem tak samo jak z człowiekiem dojrzałym, musi posiadać ową szeroką skalę zainteresowań i środków psychicznych, które pozwoliłyby mu każdorazowo znaleźć odpowiednią furtkę do duszy innych ludzi.

Nauczyciel - wychowawca winien być człowiekiem żywym, którego wszystko, co dotyczy społeczności, oddającej mu swe dzieci, zajmować blisko powinno. Nauczyciel musi być obywatelem w całej pełni tego wyrazu. Jego czynny stosunek do życia nie powinien jednakże przybierać cech jaskrawej walki, tembardziej partyjnej. On, przez usta którego mówi swym wiecznym językiem nauka, który ma zadanie zaszczepiania w dusze mło-

de tego, co przemija w życiu ludzkim, co jest osnową bytu społeczności i wyraża treść moralną dążeń człowieka, nie może się poddawać unie sieniom chwili, nie może płynąć w prądzie współczesności. Stanowisko jego pod tym względem różnić się winno od stanowiska innych ludzi.

Komisja Edukacyjna, którą naród polski słusznie się chlubi, pragnęła uczynić z nauczyciela - filozofa. Słuszne jest to przede wszystkim w tem znaczeniu, że filozofa prawdziwego cechuje spokój w rozważaniu zjawisk życia bieżącego. Spokój ten nie wyklucza głębszego zainteresowania, nie wyklucza spłózczenia, ani pragnienia szczerego, czynnego udziału tam, gdzie o to woła dobro życia społecznego, dobro narodu, dobro ideałów ludzkości. Filozofa cechuje zamiłowanie prawdy. To zamiłowanie szczerze, gorące jest też cechą nauczyciela. Filozofa cechuje skromność, która płynie z jasnego zdawania sobie sprawy z sił własnych i z tego ogromu istotnie wartościowych zagadnień i zadań, jakie przed człowiekiem stawia dzień każdy, nie tylko życie całe. Skromność jest wyrazem siły wewnętrznej i gorącego, głębokiego umiłowania rzeczy wielkich. Jeżeli chcemy, by młodzież nasza nauczyła się szanować to co ma istotną, nieprzemijającą wartość, co na prawdę treść życia stanowi, dajmy jej możliwość słuchania ludzi, którzy z godnością przystojną człowiekowi wyższemu, ze spokojem mądrości, skromnie umieją pouczać. Niech przez usta ich mówi głęboka, gruntowna wiedza, jasny i mocny sąd o rzeczach, niech postępowanie ich będzie w zgodzie z tem zasadami, które głoszą, a dusze, pełne miłości dla młodzieży, staną jak drogowskazy, jak te pro-

KS. A. KWIATKOWSKI.

## KSIĄDZ I LUD.

Starajcie się wszelkimi sposobami pocziwami przyjąć ubogiej ludności z pomocą, umoralniać ją, osładzać jej los ciężki". Ksiądz ma więc iść do ludu, aby mu nieść pomoc, umoralnienie, dobrobyt... Ma on nieść pomoc nieszczęsnym, upadającym pod ciężarem niedoli, biednym istotom, zagrożonym ruiną moralną, ma być wszędzie czynnikiem umoralnienia „pracy i stosunków życiowych wśród świata robotniczego“.

„Te same myśli znajdujemy w encyklice do biskupów włoskich: „Skoro zostaną księżmi (mowa o seminarzystach) niechaj zajmą się gorliwie ludem, będącym po wszystkie czasy przedmiotem serdecznej troski Kościoła. Wyrwać dzieci ludu z ciemnej nieświadomości i rzeczy duchowych i wiecznych i serdecznym staraniem zwracać je ku cnotliwemu, uczciwemu życiu, umacniać dorosłych w wierze i pobudzać ich do praktyki życia chrześcijańskiego, rozpowszechniać wśród świeckich katolików instytucje, uznane za prawdziwie skuteczne dla polepszenia stanu moralnego i materialnego ludności, a przede wszystkim bronić

zasad miłości, sprawiedliwości ewangelicznej, w których wszystkie prawa i obowiązki społeczeństwa cywilnego znajdują pomoc i zachętę: oto w głównych zarysach szlachetne zadanie działalności społecznej księży“. Wreszcie w encyklice „Graves do Communi?“, gdzie podaje reguły ludowej działalności chrześcijańskiej, w tych słowach zwraca się Leon XIII do duchowieństwa: „W całym tym porządku rzeczy, w ścisłym związku z interesami Kościoła i ludów chrześcijańskich jakże wielkie winny być usiłowania tych, którzy powołani są do świętego urzędu kapłańskiego, jakież bogate zasoby nauki, rozwagi i miłości winni oni rozwinąć, ażeby spełnić ciężący na nich obowiązek! Jakże pilną jest rzeczą iść do ludu, zająć się sprawą jego dobra odpowiednio do czasu i okoliczności! Słusznem nam się zdało podnieść to wszystko w naszych rozmowach z poszczególnymi kapłanami. Częściej jeszcze w listach naszych do biskupów i do innych osób stanu duchownego, nawet w ostatnich latach, oddawaliśmy pochwały pełnym miłości staraniom ich o dobro klas ludowych“.

Istotnie, godne głębszego zastanowienia pytanie, dlaczego ksiądz *powinien* pomagać ludowi we wszelakich troskach społecznych?

Odpowiedź zasadnicza jest nam niezbędna głównie dla dwóch powodów: Oto jeszcze nawet wśród ludu naszego dużo jest takich, którym się zdaje, że praca społeczna nikomu nie potrzeb-



ste, skromne słupy przy rozstajnych drogach i poprowadzą za sobą młodzież ku dobru.

Człowiek, który jasno zdaje sobie sprawę ze swoich sił, umie zająć odpowiednie stanowisko, dmie wykonać odpowiednią mu pracę w sposób dokładny i dobry, nie będzie się rozpychał łociami, ani używał sposobów wykrętnych, nieodpowiadających godności człowieka wyższego. — Oczy wesołe w połączeniu z powagą i niezłomnością postanowienia jest to wybitna cecha dobrego pedagoga. Wesołość, która płynie z miłości ku ludziom i oświetla nam drogę życia pomimo jego trudów, jest wyrazem wysokiego poziomu duchowego, jest prawdziwym światłem chrześcijańskim. To światło jaśnieć winno w duszy nauczycielskiej, odbierze wtedy jej zgrzyliwość i pedanterję, tłumioną nudę i rozgoryczenie, które tak często są zwykłymi przymiotami urzędowego pedagoga.

Nie należy nigdy żądać od innych więcej, niż od siebie. Nauczyciel musi żądać od swoich uczniów wielu rzeczy: posłuszeństwa, pilności, punktualności, dobrych obyczajów i t. p. Z pewnością wyrządzamy innym krzywdę, gdy żądamy od nich tego, czego sami nie czynimy. *Zatem istotnem najważniejszem zadaniem nauczyciela jest - być dobrym przykładem.* Stąd wynika bezpośrednio, że żądania jego winny być znowu dostowane do jego czynów. Nie może być nauczycielem ten, kto nie potrafi stanąć na dość wysokim poziomie postępowania życiowego. Na rzecz tę szczególną zwrócić należy uwagę. Ludzie małego ducha, małego serca, niskiego poziomu

na, więc, gdy ksiądz nią się zatrudnia, zaraz utyskują, mówiąc: „na co to księdzu? bez tego można się obejść; lepiej robi, gdy tylko kościoła pilnować będzie“. Takiemu zdaniu jeszcze wielu przytakuje.

A znowu inni dlatego źle patrzą na księdza, oddanego pracom społecznym, bo im się zdaje, że ksiądz w taki sposób chce osiąść władzę nad ludem, chce ten lud dojrzały traktować jak gdyby małe dziecko, ciągle i wszędzie za niego mówić i robić, nie dopuszczając go ani do głosu, ani do żadnej samodzielnej pracy społecznej i jeszcze nawet pilnować go zazdrośnie, by przypadkiem wrogowie religiji i kościoła nie przeciągnęli go na swoją stronę...

Z pewnością niejedynemu tak mniema, przypatrując się z boku, jak któryś ksiądz, zabiegliwszy i stanowczy, gorliwie się krząta przy różnych pracach społecznych. Nawet takie myśli sam ksiądz odgaduje w tych i owych ludziach, podejrzliwie i niechętnie na niego patrzących.

Takie podejrzania miał na myśli dzielny ksiądz Wawrzyniak, patron spółek zarobkowych i gospodarczych w Poznańskim, kiedy w pogadance swej na Kursach społecznych w Warszawie 1907 roku tak się był wyraził: „Społeczna praca nasza (księży) jest uciążliwa, *niekiedy wprost nieympatyczna i z upragnieniem oczekujemy czasów, gdy nasze (księży) współpracownictwo społeczne stanie się*

życia nie mogą uczyć innych, chociażby posiadali nawet wysoką naukę.

L. Zarzecki.

## Rozniecajmy ogniska.

A jednak przyjdzie czas wprędce, że wszyscy, bez wyjątku, weźmiemy książkę do ręki!

Taki wykrzyknik już dziś wyrwa się z pierśi mnóstwa ludzi.

To tryumf *żywej duszy*, łaknącej strawy po-silnej

Pamiętam, jużto wprawdzie dość dawno, jak u nas, w Królestwie, zwłaszcza na wsi, ale nieraz i w mieście, *upominano* wyrostka, lubiącego książki, żeby czasu darmo nie tracił na czytanie, bo „książka nie da mu chleba, nie nauczy go roboty“..

Dziś już chyba nikt nie zdobędzie się na takie upominanie. Bo chociaż jeszcze mamy wśród ludu bardzo dużo analfabetów, jednak młodsze pokolenie prawie wszystko już czytać potrafi, za-  
przyjaźniło się z książką, wprowadziło ją pod dach rodzinny a tam ona już sama wyrabia sobie u wszystkich cześć należną.

To widocznie, jak u nas prędko rośnie powaga książki, a rośnie wskutek pożytku, jaki ona daje coraz oczywiściej. Na niej niezaprzeczenie sprawdza się Chrystusowe zdanie: „po owocach poznacie je“..

Niejeden jeszcze pamięta, jak mu matka lub ojciec prawie za złe mieli zbyt częste i długie

zbyteczne, *gdy nam świeccy odhiorą pracę, do której dzisiaj nie wystarczają*, wtedy z chęcią pójdziemy do kościoła i ztamtąd błogosławić będziemy uczciwej pracy świeckiej“..

W słowach tych zasłużonego pracownika społecznego przebija się gorycz i cichy żal do tych, co sami nic nie robią, lub źle, ale na księdza, pracującego społecznie, patrzą zjadliwie, zawistnie i nawet przeskadzają mu. Dla usprawiedliwienia siebie i innych księży społecznych zaraz wówczas *obszerniej* powiedział tak: „Nie mogę pominąć faktu, iż w pracy około podniesienia dobrobytu naszego społeczeństwa w Poznańskim, tak przez Kółka rolnicze, jak i przez Spółki gospodarcze, lwią część przypadła duchowieństwu. Sami księża zastanawiamy się nad tem, czy to jest właściwem, zdrowem i fortunem. Nikt u nas *chyba* nie przypuszcza, aby pobudką do tego rodzaju pracy była u duchowieństwa chęć przewodzenia i dążenia do pozyskania wpływów w naszym społeczeństwie. Wystawiam sobie rzecz poprostu tak, iż od lat wielu toczy się u nas walka z wrogiem o nasz byt narodowy, a w tej walce cichej a groźnej stało się potrzebą, iż jako księża *musimy* naśladować onych mężów izraelskich Starego Zakonu, którzy obłożoną Jerozolimę umacniali, dzierżąc w jednej ręce miecz, a w drugiej ręce kielnię do wzmocnienia murów obronnych. Tym mieczem jest dla nas praca około społeczeństwa w jednej ręce,



czytanie książek. Ale synek jakoś łagodził gniew rodzicielski i nadal z rąk nie wypuszczał ukochanej książki, którą umiał zdobywać sobie pożyczaniem gdzie się dało, wierzył bowiem niezłomie, że książka uczyni w nim nową moc, nieładą pożyteczną! Domownicy narazie nie podzielali jego wiary, mieli go niemal za próżniaka, bo w ich mniemaniu „co to za praca czytanie książki!” Wszelakoż po upływie lat ci sami domownicy zmienili swoje zdanie, gdy nareszcie dostrzegli dobre, dojrzałe owoce czytania w synku swoim, który już wyrósł na męża, stał się światłym, rozumnym i poważanym powszechnie. Syn, choć już dojrzały, nie przestał patrzeć z czcią na książki, jak na istnych dobrodziejów swoich—i nadal nie zaprzestał czytać je pilnie, często i wytrwale,—jednak cześć jego dla książek już udzieliła się wszystkim domownikom jego, bo oni już nareszcie przekonali się, że z książek wnika w czytelnika niewidzialna tajemnicza potęga, przeistaczająca go w istotę doskonalszą!.

Zaiste, książka zawiera w sobie moc cudowną! Co to jest książka? Już bardzo wielu zdążyło oswoić się z nią, ale jeszcze nie wszyscy czytelnicy. Bo jeszcze są tacy, co i nadal patrzą na nią z czcią serdeczną, jak na cudowne zlawisko, wymownie świadczące o wielkiej godności i przeznaczeniu króla stworzeń—człowieka!

Papier złożony w kartki, zszyty, zadrukowany drobnym maczkiem,—to i wszystko. I to się nazywa książka. Człek bierze ją do ręki, otwiera i uważnie śledzi oczami ów drobny maczek, zwany literami. Coś osobliwszego musi być w tym maczku, bo człowiek w niego zapatrzony, zbyt dłu-

go nie odrywa swego wzroku, na twarzy mu zjawia się niebywała powaga, i już to widoczne, że umysł jego czemś jest bardzo zajęty, oczy jego niby ciągle wpatrzone w ów maczek, a jednak wzrok, zdaje się, znacznie dalej sięgać, hen, w przestrzeń, za krańce świata, lub w bezdenną otchłań przeszłości!.

W tym drobnym maczku zakłęte są cudze myśli. Ten maczek, rządami usiany na kartkach to jak gdyby szpary, przez które człek wpatruje się w cuda tego świata. Słowem, książka, to cudowne naczynie, w którym kryje się niewyczerpana strawa dla duszy ludzkiej.

Nadto jeszcze tai się w książce ogień, który udziela się czytającemu, dając duszy jego światło na drogę życia i żar woli do czynu,

Podobno najczęściej nie znamy *wymagań* swej duszy. Ach, prawda, dziś nawet niektórzy powątpiewa o istnieniu duszy. Ale przecież o niej świadczą najpewniej wymagania rozumu, uczuć i woli.

Rozum poszczególnego człowieka sam narazie w początkach życia jest bardzo nieudolny, dopiero zczasem, gdy chcą i umia myśleć, zdoła osiąść dość znaczną roztropność. Ale sam, bez niczyjej pomocy, choćby nawet odznaczał się nadzwyczajną pracowitością, nie zgromadzi wielkiej nauki, nie zrozumie mnóstwa zagadnień życiowych. Jedno życie na to wszystko za krótkie, jedna siła zawadła! Zresztą nierówne zdolności posiadają ludzie i niejednakowemi środkami rozporządzają. Jeden jest zdolny, a drugi nawet bardzo tępy.—jeden biedny, a inny zamożny, ma dużo wol-

podczas, gdy drugą trzymamy się ołtarza i krzyża.

„Ktoby z nas, zdania swego nie rozumiejąc, obydwu rękami trzymał się ołtarza, ten świętym zostanie, ale obowiązków obywatelskich nie wykona. Dziś jeszcze (—mówił to wr. 1907—) trzeba nam brać się do takiej pracy społecznej i trzeba być pasterzem, nauczycielem, opiekunem dla naszych owieczek. Tak przechodzimy twardą szkołę w walce o byt narodu na polu ekonomicznym. My, polacy, w Poznańskim, mamy przeciwko sobie hakatystyczne społeczeństwo niemieckie i potężny rząd niemiecki!

„Prawie możnaby przebaczyć, gdyby ktoś z nas, wobec tak groźnych wrogów, stracił otuchę i wiarę w lepsze czasy. Ale oto co! gdy z jednej strony idzierny w naszej pracy społecznej zwartym szeregiem i wszyscy dążymy do jednego celu,—gdy mamy dzielnych współpracowników, szczerę poparcie prasy, gdy z drugiej strony patrzymy, jak wróg nasz prowadzi z nami walkę środkami gwałtownymi, co rychlej czy później musi zemścić się na nim—wierzymy, iż ducha naszego gwałtem zabić nie można i dlatego dalecy jesteśmy od rozpacz! Owszem, święcie jesteśmy przekonani, że w walce z Niemcami *nie ulegniemy!*“

Wnet ziściła się wiara ks. Wawrzyniaka. Wprawdzie sam niestety, nie doczekał zmartwychwstania Polski, ale od chwili, kiedy mówił powyższe słowa (1907 roku), upłynęło zaledwie lat je-

denaście, a już nad najśmielsze oczekiwania, nie tylko runął „potężny rząd niemiecki“, ale też wyzwołała się z trzech drapieżnych łap *cała Polska zjednoczona!*

Łękał się pracowity i mądry społecznik ks. Wawrzyniak, przewidywać aż taki tryumf narodu polskiego i dlatego wyraził się był przezornie, że „w walce *nie ulegniemy!*“. Nie śmiał powiedzieć „*zwręczyliśmy!*“. Bo i jemu zdawało się, że narodowi, znękanemu stuletnią niewolą, niepodobna pokonać „potężnego rządu niemieckiego“. To też nie o pokonaniu zamyślał ks. Wawrzyniak, lecz tylko o „*nieuleganiu!*“, czyli niedawaniu się zμόdź kulturze niemieckiej. Naród niemiecki jest światły, pracowity, bogaty i bardzo przemysłowy. Trzebaż nam, polakom, mieć się naostrożności, samym wzmacniać się oświatowo, ekonomicznie i solidarnie narodowościowo, przez to staniemy się potężni i spoiści, jak wielka bryła stali, wróg nas nie skruszy „*nie ulegniemy!*“, tak doczekamy kiedyś—kiedyś szczęśliwego momentu,—godziny sprawiedliwości boskiej!

Tak niezawodnie rozumował ś. p. ks. Wawrzyniak i inni księża, podobnież społecznie pracujący w Poznańskim. Starali się swoją pracą społeczną wzmacniać rodaków oświatowo i ekonomicznie. Taka ich praca, oczywiście, na dobre wychodziła polskiej ludności.

D. c. n.



nego czasu, może przeto poświęcić się gromadzeniu wiedzy.

Nie na wiele zdałoby się gromadzenie nauki przez najzdolniejszego i najpracowitszego nawet człowieka, gdyby on swoich nabytków nie miał sposobu przekazać bez żadnej omyłki innym ludziom żyjącym i ich następcom. Gdyby on tylko z ywem słowem nauczał, słuchacze łatwo zapomnieliby, lub przekreślili niejedno jego słowo. Pamięć ludzka bardzo słaba, a bardziej jeszcze niewierna, czyli skłonna do przeinaczania. Dopóki on żyje, może jeszcze przekrecone przez kogoś słowa swoje poprawić, lub zapomniane powtórzyć. Ale po jego śmierci, jużby cała jego praca naukowa z pewnością musiała zginąć. Otóż dla ocalenia nabytków naukowych od zagłady jeden jest tylko sposób: spisać je i następnie wydrukować w książkach. Co zostało wydrukowane to już przetrwa bez żadnej zmiany wieki całe.

Każdy uczony człowiek swoje pomysły, spostrzeżenia, wiadomości. gromadząc w ciągu długiego życia, zapisuje, potem układa z nich książki i ogłasza je drukiem, żeby w taki sposób owocami swej pracy podzielić się z mnóstwem ludzi. Niejedna książka zawiera w sobie owoce bardzo długiej i mozolnej pracy uczonego człowieka. Ten i ów uczony skromnie a szczerze przyznaje się w swojej książce, że pracował nad nią trzydzieści i więcej lat!..

Nauka ustawicznie rozrasta się pracą mnóstwa miłośników nauki. Tacy zawsze byli nawet w najdawniejszych czasach, są też obecnie wśród nas i nadal będą w dalszych po nas wiekach.

A gdzie przechowuje się cała rosnąca nauka? Tylko w księgach. Gdyby nagle wszystkie istniejące na świecie księgi naukowe zgorzały, razem z nimi obróciłby się w popiół cały gmach nauki. I znowu miłośnicy nauki musieliby ją tworzyć na nowo także tylko przy pomocy książek. Zatem książki są, istotnie, naczyniami, w których przechowują się wszystkie zdobycze naukowe. — I właśnie dlatego od czasów najdawniejszych księgi doznawały poszanowania powszechnego. Mocarze, bogacze i opiekunowie nauk, a potem wielkie szkoły, gromadzili w osobnych budynkach księgi pożyteczne. Takie księgozbiory, czyli biblioteki, stały się ogniskami nauki, do których z różnych stron świata przybywali miłośnicy wiedzy i albo tam, czas jakiś bawiąc, czytali te księgi, albo sami przepisywali je dla siebie i odpis zabierali z sobą w swoje strony. Tak rozmnażały się księgi. Przepisywanie ksiąg zabierało dużo czasu, dlatego były kosztowne i rzadkie. Dopiero kiedy druk wynaleziono, księgi naukowe wnet staniały, rozpowszechniły się wszędzie i wskutek tego dziś naukę już każdy bez wyjątku nabywać może, byle umiał czytać i chciał pracować nad książką.

Oczywiście, już samo istnienie mnóstwa rozmaitych książek naukowych świadczy, jak potężnie, olbrzymio rozrosła się nauka. Już ma wiele gałęzi. Ale zarazem wielki rozwój nauki przekonywa nas, że kto chce gruntowniej zapoz-

nać się z nauką, musi bardzo wiele książek naukowych przeczytać umiejętnie i w należyтым porządku, czyli kolejności. Szkoła nawet wyższa, nie jest w stanie ucz niowi swemu udzielić całej nauki, daje mu zaledwo cząstkę, ale za to doskonale przygotowuje go do nabywania dalszego ciągu nauki przez resztę lat życia. Słowem, miłośnik nauki całe życie uczy się i nigdy nie może powiedzieć, że już posiadał wszystką naukę!..

Nauka bowiem nie ma granic, rośnie ustawicznie, gdyż miłośnicy nauki ciągle pracują nad jej rozrosteniem. Jeden uczony, pracujący nad rozwojem nauki w ciągu swego choćby najdłuższego życia zdoła napisać zaledwo kilka lub kilkanaście ksiąg. Zatem ledwie odrobinę nauki zawrze w swoich księgach. A znowu miłośnik nauki, pragnący ją tylko poznać, w ciągu swego życia najdłuższego nawet, potrafi także, niewiele książek naukowych przeczytać, conajwyżej t siac.

Przeto także tylko cząstkę nauki zdobywa.

Nikt więc, nawet ten co najczęściej czytuje księgi naukowe, nie może powiedzieć, że „*już wszystko umie*“.. Ale to rzecz pewna, że kto im więcej czytuje książek naukowych, tem więcej umie. Przecież już jedna książka naukowa daje czytelnikowi sporo wiadomości pożytecznych, a gdy on przeczyta takich książek kilka—kilkanaście, już one dają mu duży obszar wiedzy. Jednak przeczytanie książki naukowej daje czytelnikowi pożytek dwoisty, mianowicie: udziela mu wiele wiadomości naukowych i—zarazem doskonali rozum jego, wdrażając do myślenia umiejętnego i prawidłowego.

Rozum bywa różny: tępy i otwarty, zdolny i „kiepski“, zdrowy i cokolwiek pomieszany!. Słowem, trzeba rozum doskonalić, ażeby stał się sprawnym narzędziem do poznawania świata.. A udoskonalić go zdoła tylko nauka, nabywana w szkole i z książek sposobem samouctwa... Ale należy jeszcze nadmienić, że przecież dusza ludzka ma nietylko rozum, bo i uczucia i sumienie i wolną wolę. Te wszystkie czynniki duchowe narazie, a czasami nawet bardzo długo, są niedoskonale, wypada je przeto pilnie i umiejętnie kształcić, doskonalić. I to również daje się osiągać tylko przy pomocy nauki, która udziela wskazówek i przykładów odpowiednich.

Nauka składa się z wielu działów, czyli gałęzi. Istnieje więc dział religijny, moralny, wychowawczy, historyczny, przyrodniczy, filozoficzny, matematyczny, lekarski, zawodowy i t. d. Każdy z tych działów posiada osobną, specjalną literaturę swoją, czyli zbiór książek odpowiednich.

Ktoś, czytając książki, należące tylko do jednego działu, oświeca się zaledwo w jednej gałęzi nauki, o innych naukach może zgoła nie mieć dokładniejszego pojęcia. Taki źle czyni, kształcąc się jednostronnie, formuje sobie pogląd ciasny i cząstkowy tylko. Oczywiście, życie nasze zakrótka by człowiek mógł przeczytać wiele książek z każdego działu naukowego, To niemożliwe, ale niechże pozna gruntowniej książki naukowe z tych przynajmniej działów, które każdy bez wyjątku



znać *powinien* i nadto jeszcze z tego działu, który należy do jego zawodu. A więc, kto jest lekarzem, musi czytać książki lekarskie, kto jest księdzem,—książki teologiczne, kto jest nauczycielem,—książki pedagogiczne, kto jest rolnikiem,—książki rolnicze i t. d. Ale prócz tego każdy bez wyjątku, jako człowiek, powinien przeczytać bodaj kilka z działów: religijnego, wychowawczego, społecznego, filozoficznego i historycznego, odnośnie do dziejów własnej ojczyzny.

(D. c. n.)

## Wymyki z pism Reja.

Rozum człowieka na to najwięcej dan,  
Aby od innych zwierząt był w sprawach rozeznan;  
Patrzącie, gdy jako wieprz leżąc tyje,  
Jeśli nie podobien do innej bestyje,  
Bochmy nie tak stworzeni, bychmy jedno żarli,  
A otkawszy brzuch młotem, jako świnię marli,  
Ale bychmy pomiernie wszego używali,  
A na wszem się rozumem w cnotach sprawowali.  
A zwłaszcza gdy oźralstwem jeszcze kto się bawi,  
Już niemasz nic tak złego, co się w nim nie zjawij.  
Wszak jawnie w każdym widasz kiedy leb żaleje,  
Jeśli lepiej niż dzikie zwierze nie łąszaleje.  
Wnet tam rozum wdzięczny już swój urząd straci,  
Już się łątam szalona myśl ze wszystkim ziem zbraci,  
Już tam żadnej bacznosci, ni żadnej pamięci,  
Kiedy we łbie zaszumie przestępcie i święci.  
Kto się chce podziwować a patrzeć, przelaje,  
Jeśli w którym zwierzęciu takie obyczaje.  
A czasem jako bocian zjadsz żabę klekce.  
Leje, wrzeszczy, kołace, a sklenice tłucze.  
Bo stracił od rozumu i klotki i klucze,  
Pijanego wieczora dziś nie wspomlnajmy.  
Owa co przez cały rok nań wyrobłą chlopi,  
To on za jeden tydzień wszystku w brzuch zatopi.  
O nędzny to jest żywot czleka takowego,  
Który powinowactwa zapomni swojego;  
Jako iny dziki wieprz tak leży w barlogu,  
Już ni ludziom, ni sobie nie godzien, ni Bogu.  
Ręce drżą, leb się trzęsie, a nogi zapuchną.  
Ony wdzięczne wonności z gęby z nosa cuchną.  
Owa równo z nim siedzieć jako na wychodzie.  
A on wszystko pomazał, jako świnią w smrodzie.  
I tu się przeplenilo bardzo na czuprynie,  
Na nosle lyska siedzi, a guz na łysinie.  
Więc za się potym z tego wnet lenistwo roście,  
Że i głowy nie może czasem podnieść proście.  
Więc też nie dba o czeladź by mu wody dali,  
Już mu dawno pieskowie gębę ulizali.

Pieniądze, skarby, dobre mienie minie,  
Sława poćciwa, ta na wieki słynie.

Nie dosyć na tem, iż się kto wystroi;  
Gdy cnotę spluska, za djabła to stoi.

To prawdziwy ślachcic, co stanu swojego  
Używa zawždy na wszem poćciwego.

Bom ja też prosty polak, nigdzie nie jeżdżając,  
Tum się pasł na dziedzinie, jako w lesie zając,  
Za granice polskiej milę nigdzie nie wyjechał,  
Lecz co wiedzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał.  
Aczem był nieuczony, przedsiem jednak czytał,  
A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał.

## Z Sejmu.

Po długich, hałaśliwych dyskusjach, w których największy prym trzymali socjaliści, uchwalono w drugim czytaniu normę 8-mio godzinnego dnia pracy, do trzeciego nie doszło, bo socjaliści z powodu wniesienia kilku poprawek przez posłów: Średniawskiego, który domagał się, aby ustawa nie krępowała tych, którzy chcą i mogą pracować dłużej i posła Maślanki, który zgłosił poprawkę, żeby dla podniesienia wytwórczości przemysłowej wprowadzono system pracy wydziałowej. Na skutek tego, odesłano ową ustawę jeszcze raz do komisji. Przyjęto także rezolucje Szipe-ra, wzywającą rząd do przedłożenia ustawy o chronieniu pracy nieletnich i kobiet. Ze względu na wielką ilość świąt w kościele katolickim przyjęto rezolucję komisji, wzywającą rząd do przedłożenia ustawy o zmniejszeniu dni świątecznych, po porozumieniu się z zwierzchnością duchowną. Dalej poseł Osiecki wniósł projekt o zrównanie marki polskiej, która, rozporządzeniem Komisarza naczelnej rady ludowej, wprowadzoną została 11 kwietnia b. r. na terenie byłej diecezji pruskiej z marką niemiecką, gdyż to daje pole do wielkich spekulacji. Ale wobec niespokojnego zachowywania się socjalistów, zdenerwowanych przyjęciem poprawek do ustawy o 8-mio godzinnym dniu pracy, ustawy o zrównanie marki polskiej z niemiecką nie poddawano głosowaniu. Podnoszono projekt zrównania płac nauczycieli ludowych oraz średnich zakładów we wszystkich dzielnicach Polski, otoczenie nauczycielstwa szczególną opieką państwa i wyrwanie go z dotychczasowej nędzy, w jakiej większość nauczycieli pozostaje. Projektowano otwarcie wielu szkół rzemieślniczych by wytworzyć wielki zastęp ludzi fachowych zdolnych, do objęcia właściwych stanowisk i korzystnej pracy na niwie wytwórczości przemysłowej, społecznej.

Na porządek obrad wpłynęła również sprawa prześladowań Czechów na pograniczu czesko-polskim. W tej sprawie mówił ks. Londzin Kantor Rolek, wszyscy posłowie wzywali rząd, aby poczynił kroki odpowiednie celem złagodzenia cierpień ludności, dodanie im otuchy, by nie stało się to, co na Górnym Śląsku, że ludność zdenerwowana chwyciła za broń, przez co naraziła się na wielkie ofiary w ludziach i mieniu. Czesi wszelkimi sposobami usiłują osłabić ducha ludności polskiej, niedopuszczają gazet, które w tym przełamowym



czasie przed plebiscytem ważną rolę odgrywa- ją bowiem budzą świadomość narodową. Mówca prosił o przyjęcie proponowanej przez komisję spraw zagranicznych rezolucji, wzywającej rząd, by wystąpił energicznie w obronie praw ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim pod uciskiem władz czeskich i spokojnego przygotowania plebiscytu. Następnie wzięto pod krytykę program rządu, który ujawnił w swoim oświadczeniu prezes ministrów, Paderewski, na jednym z posiedzeń sejmowych w zeszłym tygodniu. Najbardziej napadał w mowie swej na Paderewskiego poseł Daszyński socjalista, który zarzucał premierowi kompletne nieprzygotowanie do sprawowania tak ważnego urzędu, szkody w jakie wskutek tego ponosi państwo i stanowczo występował za ustąpieniem Paderewskiego z urzędu. W zupełnym przeciwieństwie utrzymana była mowa posła Sejdy, przedstawiciela związku Ludowo-Narodowego, która obfitowała w treść bogatą a w stosunku do rządu surową — jednak ogólnie wypowiedzianą. Poseł Witos również zwalczał rząd, krytykował sprawy aprowizacyjne, występował ostro przeciwko żydom którzy są bardzo faworyzowani, chociaż podnoszą ciągle alarm. Krytykował fatalne stosunki w armji. Mowa posła Skulskiego była wypowiedziana namiętnie. Mówca nie tyle przypisywał winę Paderewskiemu, który przecież mało przebywał w Kraju broniąc zagranicą interesów Państwa polskiego, ile zastępcy Paderewskiego i poszczególnym ministrom. Omawiając sprawy zagraniczne, przeciwny, był ugodzie z bolszewikami, którzy według niego nie przedstawiają podatnego materiału do poważnego traktowania umów, Robotnik górnośląski, poseł Sosiński ostro napadał na socjalistów, czem doprowadził posła Moraczewskiego do wściekłości. Zjednoczenie Ludowe wyraziło Paderewskiemu zupełne zaufanie.

## Wzorowy obywatel amerykański.

Po ukończeniu wyższej szkoły w roku 1880 zacząłem zajmować się sprawami politycznymi, — tak dalej pisze Teodor Roosevelt w swoim pamiętniku. Ale tak samo wtedy, jak i dziś, sądzę, że nikt nie powinien obierać polityki za jedyny swój zawód.

W owym czasie młody człowiek, tak jak ja wychowany i z takimi przekonaniami, mógł wstąpić jedynie do stronnictwa republikańskiego, co też i ja uczyniłem. Zapoznałem się z wielu działaczami politycznymi, z których jeden, Joc Murray, stał się dla mnie bardzo życzliwym i pomocnym. On właśnie następnego jesieni postawił mnie jako kandydata do „Zgromadzenia Prawodawczego“, które stanowi rodzaj Izby niższej wobec „Ciała Prawodawczego“. Zwyciężył, Nie ja prowadziłem walkę wyborczą, ale on — i jemu to zawdzięczam wejście na widowie polityczną. Nie miałem wówczas ani wyrobionej opinji, ani zręcznością nie

byłbym nawet próbował szczęścia przy wyborach

Mój przyjaciel polityczny, Murray, przedstawił mnie wyborcom w szynkowniach Szóstej alei, ale ta próba skończyła na tym, że przedstawiono mnie uroczyście jednemu szynkarzowi, — bardzo wa nej osobistości. Działo się to w czasach, gdy jeszcze szynkarze nie byli zaprzędanymi dłużnikami właścicieli browarów. Szynkarz zaczął mnie badać, przybierając ton taki, jak gdybym przechodził prosić o jakąś łaskę. Powiedział, że nie wątpi, iż będę popierał sprawę handlu trunkami, na co odpowiedziałem mu niezbyt serdecznie, że mam zamiar popierać jednakowo cały handel. Mówił potem, że uważa opłaty handlowe za zbyt wygórowane, na co odizekłem, że, według mego zdania, są one zaniskie i że będę dążył do ich podniesienia. Rozmowa nasza zaczynała grozić burzą, przeto moi przyjaciele polityczni, obecni przy tej rozmowie, umyślnie odwołali mnie na stronę i wytłumaczyli mi, że nie mam po co dłużej bawić w Szóstej alei i lepiej będzie, gdy powrócę do Piątej alei, a oni sami dopilnują już swoich interesów w Szóstej. Ostatecznie zostałem wybrany ogromną większością głosów.

W początkach Joc Murray śledził mnie bacznie, czy przez to, że za jego poparciem zostałem wybrany, nie wbiłem się w pychę i może od niego już stronić będę, jak to uczynił był niejedyn wybrany. Ale gdy Murray przekonał się, że zgoła nie jestem pyszałkiem, tembardziej stał się dla mnie przychylnym. Wprędce zrozumieli wszyscy, że nie lubię żadnego kręactwa i wicherzenia i mam jeden cel — zrobić jak najwięcej dobrego na mojem stanowisku w Zgromadzeniu Prawodawczem. Zaś przyjaciele moi pragnęli tylko tego, by mi się powiodło i popierali mnie serdecznie i z zapalem.

Moi nowi przyjaciele polityczni zachowywali się z początku względem mnie z chłodną uprzejmością, która następnie przeszła w przyjaźnie poparcie. Z czasem wywiązało się między nami uczucie koleżeństwa, które potem postawiło mnie na ich czele. Nie potrzebuję chyba mówić, jak silnie jestem przekonany, że każdy obywatel powinien mieć poczucie przyjętych zobowiązań w polityce, że powinien uważać za obowiązek pomagać każdej słusznej sprawie i walczyć o polepszenie warunków w jakich żyją jego bliźni, mniej od niego szczęśliwi. — Według mego zdania, ten tylko może być pożytecznym pracownikiem w naszej amerykańskiej demokracji, kto ma żywe odczucie zrozumienia i sympatji dla swych współobywateli, bez względu na to, jakiego są wyznania i z jakiego pochodzą kraju, byleby tylko przejęci byli duchem amerykańskim...

Wybrany zostałem do Zgromadzenia Prawodawczego w jesieni 1881 r. Byłem najmłodszym ze wszystkich członków. Po dwóch latach wybrano mnie powtórnie. Jak wszyscy młodzi i niedoświadczeni ludzie, miałem wszelkie trudności z przemawianiem. Jeden ze starszych, a rozu- mnych ludzi, dał mi wtedy mądrą radę, z której



skorzystałem: „Nie zaczynaj mówić, dopóki nie wiesz dokładnie, co masz powiedzieć. Wypowiedz jak najkrócej co chciałeś powiedzieć i siadaj na powrót na miejsce“.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Porady gospodarcze.

### Pojenie inwentarza przy karmieniu.

Bardzo rozmaite są zdania żołników kiedy poić inwentarz: czy przed, czy po jedzeniu. O ile inwentarz otrzymuje suchą paszę, to jego pojenie jest niezbędne, przy zielonej paszy potrzebuje wody bardzo mało. Pasze objętościowe suche lepiej jest dawać przed pojeniem. Ażeby je dobrze przeniknęły soki żołądkowe i wykorzystwały składniki pożywne, to muszą być koniecznie skoncentrowane (zgęszczone) gdyż są one trudno strawne, np. pokryta pancerzem słoma. O ile takie paszę są nasiąknięte sokiem żołądkowym, to wtedy niema obawy jego zbyt wielkiego rozcieńczenia wodą, a niezbędne jest zaspokojenie pragnienia zwierząt i można wtedy poić je. Pasze treściwe, jako kosztowne, powinny być dawane stanowczo po pojeniu, żeby były pod stałym działaniem zgęszczonych soków żołądkowych. Jeżeliby po nakarmieniu paszami treściwymi napoić inwentarz wodą, to część ich pozostanie niewykorzystaną i wpędzoną do kiszek.

Doświadczenia z pojeniem przed i po zadaniu pasz treściwych zrobiono z końmi. Jednemu dano 4 kwarty owsa i po ich zjedzeniu zaraz go napojono, a w kwadrans później zarżnięto i zbadano zawartość żołądka. Okazało się, że niespełna kwartę owsa znaleziono w żołądku, a przeszło 3 kwarty niestrawnego owsa woda wpędziła do kiszek, czyli był on niezupełnie wykorzystany. Drugiego konia wpięrow napojono, potem dano mu cztery kwarty owsa i w kwadrans później zabito. Okazało się że cały owies był w żołądku i naturalnie, o ile nie byłby ten koń zabity to normalnie strawiłby go. Wobec tego inwentarz powinno poić się przed karmieniem paszami treściwymi, a nie po, jak to najczęściej się z końmi robi. Trochę dbałości i poić konie przed jedzeniem, byleby nie zgrzane, żeby je nieochwacić i wszystko będzie w porządku. Można również napoić inwentarz jeżeli najpierw najadł się suchej, lub zielonej paszy, a potem po pojeniu dać treściwej paszy, byleby nigdy nie poić po nakarmieniu treściwą paszą.

### Jakim sposobem zrobić worki bardziej trwałymi.

Trzeba wziąć ze trzy funty tłuczonej, suchej kory dębowej, wsypać ją do kotła, zawierającego 55 butelek gotującej się wody. Otrzymałą mieszaninę musimy gotować mniej więcej pół godziny, wtedy zdejmujemy kocioł z ognia i porażamy

do niego worki, gdzie muszą one pozostać przez całą dobę. Nazajutrz po wyjęciu worków z kotła płuczemy ich w czystej wodzie i suszymy.

Za pomocą tego prostego sposobu worki stają się bardziej trwałymi i nie tak łatwo zaczynają gnąć.

## Wiadomości wojenne.

### Front litewsko-białoruski

Dn. 20 listopada. Na odcinku poleskim silny atak bolszewicki na linię Nowosiółek - Petryków z dużymi dla nieprzyjaciela stratami odparto. Na reszcie frontu spokój.

Dn. 22 listopada. Na północno-wschodnim odcinku frontu działalność patroli wywiadowczych. Na wschód od Lepła udatny nasz wypad na wieś Michalewo, gdzie rozbito dwie kompanie bolszewickie.

Dn. 24 listopada. W rejonie Połocka wzmożona działalność artylerji nieprzyjacielskiej.

W rejonie Kamieńca rozbił nasz patrol silny oddział bolszewicki i zmusił go do cofnięcia się.

Na Polesiu ożywiona działalność patroli wywiadowczych.

Dn. 25 listopada. Między Dźwiną a ujściem rzeki Uszaczy dokonały nasze oddziały śmiałego napadn na północny brzeg Dźwiny, biorąc kilkudziesięciu jeńców, 2 działa z obsługą, 1 karabin maszynowy, i znaczną ilość materiału wojennego.

### Front Wołyński. Spokój

W zastępstwie szefa sztabu generalnego

m. p. pułkownik *Haller*

**Kłęska bolszewików.** Wojsku Denikina udało się wyprzeć bolszewickie oddziały powstańcze z Jekaterynosławia. Bandy te cofają się na Nel, Topol

Denikin twierdzi, że posunął swój front o 150 kilometrów i wziął do niewoli 55 tysięcy bolszewików. Wojska Denikina stoją teraz na froncie Briańsk - Włodzimirz - Kaluga - Kostroma.

## Wiadomości polityczne.

### Z NIEMIEC.

W Berlinie wybuchły teraz starcia narodowców z socjalistami. Doszło do tego, że policja musiała spokój przywrócić. W Berlinie rozwinął się ruch, dążący do obwołania sławnego wodza Hindenburga, prezydentem. Niewiadomo jeszcze, które partje przyłączą się do tego ruchu



Pruski prezes ministrów Hirsz oświadczył na zgromadzeniu narodowym, że Niemcy muszą dążyć do tego, aby nie stały się państwem warjatorów na wzór Rosji i że użyją wszelkich środków aby zdusić stronnictwa wywrotowe. Rząd ma oparcie w znacznej części klasy robotniczej, usiłującej wzmocnić a nie osłabić państwo niemieckie.

Widzimy, że wszystkie państwa dają pierwszeństwo pracy, powołnie dążącej do uzdrawiania bolączek narodowych, a zasady gwałtownie przewrotowe z krętesem przegrywają.

#### Z WĘGIER.

Na Węgrzech bolszewizm niema poparcia. Admiral Horthy w rozmowie z przedstawicielami dzienników zagranicznych powiedział, że armja narodowa węgierska jest teraz w silnych rękach i nie ścierpi aby ferment bolszewicki burzył podstawy i dobrobyt znękanego wojną państwa i wszelkie objawy przewrotowych poczynań będą krwawo w zarodku tłumione. Na żadne strejki nie będzie miejsca dopóki nie wrócą prawidłowe stosunki. Z tego widać, że na węgzech obecnie przeważają wpływy zwolenników monarchji.

#### Z FRANCJI.

W Strasburgu (główne miasto Alzacji) nastąpiło otwarcie uniwersytetu. Na otwarciu był prezydent Francji, Poankare i wygłosił przemówienie, wyrażając radość z powrotu Alzacji i Lotaryngji na łono matki-ojczyzny i przypominając przysięgą francuzów, że nie złożą broni, aż odzyskają utraconą prowincję. Wzywał przytem prezydent wszystkich studentów innych narodowości do spotęgowania skutków pokoju i pracowania nad rozwojem nauk i postępem cywilizacji.

#### Z AMERYKI.

Ameryka postanowiła odstąpić od dawnego projektu porozumienia się z rządem bolszewickim.

Stany Zjednoczone odstąpią od udziału w narodach o ile przedstawiciele bolszewicy wezmą w nich udział. —

Stany Zjednoczone nie mogą, zdecydować się na przystąpienie do Ligi narodów. Wilson ma przedstawić senatowi traktat wersalski zaraz po otwarciu sesji senatu, o ile Ameryka nie przystąpi do Ligi narodów, to według opinji angielskiej zorganizują Ligę bez udziału Ameryki.

Prowadzone są starania między stronnictwami, aby dojść do zgody w sprawie ratyfikacji traktatu, który do tej pory nie jest przez Amerykę dokonany.

## Nowiny.

### Sprawy Polskie.

Rada Najwyższa zebrała się 26 b. m. w Paryżu pod przewodnictwem Piżona dla wysłuchania pełnomocników polskich, Grabskiego i Pa-

ska, którzy wyluszczyli powody, tak polityczne jako też i gospodarcze przemawiające za bezwzględnem przyłączeniem Galicji Wschodniej.

Naczelnik Państwa z dn. 19 b. m. mianował naczelnika wydziału ministra spraw wewnętrznych wojewodą (gubernatorem) warszawskim pełnomocnika ordynacji zamojskiej, Stanisława Moskalewskiego lubelskim, Antoniego Kamińskiego, wojewodą Łódzkim, Stanisława Pękostawskiego, wojewodą kieleckim, Stefana Badzyńskiego wojewodą białostockim.

Kamieniec Podolski został przez atamana ukraińskiego Petlurę oddany Polakom w dniu 10 b. m. o godzinie 13-ej.

## Z ostatniej chwili.

### Dymisja gabinetu.

WARSZAWA. Wczoraj w godzinach po południowych wszyscy ministrowie zgłosili dymisję Minister Paderewski pozostaje na stanowisku Ponieważ stosunki w Sejmie układają się w ten sposób, że większość Klubów wyrazi prezydentowi wotum zaufania. Nowy gabinet stworzy przeto również prezydent Paderewski.

Wylania się propozycja, aby utworzyć stanowisko wiceprezesa gabinetu, obdarzonego pełnią władzy. W celu zaś sprężystego funkcjonowania gabinetu ma być utworzony t. zw. mały gabinet, do którego wchodziłoby 4 ministrów.

### Przypuszczenie co do składu nowego gabinetu

WARSZAWA. Dowiadują się, że wiceprezsem gabinetu ma podcbno zostać dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Wojciechowski, do nowego rządu mają wejść nadto z powrotem minister skarbu Biliński, minister aprowizacji Śliwiński i minister sprawiedliwości Sobolewski.

### Na kogo może liczyć prezydent Paderewski?

„Kurjer Poranny” pisze:

P. Paderewski liczyć może w Sejmie na popierającą go większość. Składałaby się na nią, według nastrojów wczorajszych: Związek Ludowo Narodowy — 73 gł., Narodowe Zjednoczenie Ludowe — 68 gł., Narodowo Chrześcijański Klub Robotniczy — 29 gł., Klub Pracy Konstytucyjnej — 18 gł., Zjednoczenie Mieszczańskie — 12 gł., Narodowe Koło Robotnicze — 14 gł., razem 214 gł. na ogólną liczbę 394 posłów.

## Odpowiedzi Redakcji.

P. Janowi Bieńkowi w Bełżycach. Kartę otrzymaliśmy Bardzo nam przyjemnie, że „Nowa Jutrzenka” podobała się Wam i że umieliście ocenić istotny cel pisma: budzenie dobrych instyktów w narodzie. Zachęcajcie innych do czytania. Zgodnie z Waszym życzeniem wysyłamy pismo i prosimy o pieniądze.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.